ROZMAITOŚCI.

Ner. 14. dnia 7. Kwietnia 1826.

MAZEPPA.

(Powieść z dzieł L. Byrona.)

I.

Działo się to po bitwie pod Pułtawą, kiedy Króla Szweckiego opuściło szczęście i całe iego woysko zbite zostało. Nie było nikogo, ktoby walczył, ktoby krew przelewał. Potęga woyny i iéy sława, wiarołomne, iak tłuszcza nędznych służalców, przeszły do zwycięzkiego Cara i dopóty przebywały w Moskwie, dopokąd nie nadszedł dzień czarnieyszy i okropnieyszy od owego pod Pułtawą, dopokąd rok sławnieyszy nie wydał dumnieyszego i śmielszego nieprzyiaciela, zadaiącego większe klęski i który dla iednego był przyczyną upadku, a gromem dla wszystkich.

II.

Los ważył szale w ręku, uciekać musiał Karol okryty ranami, uciekać dniem i nocą, lądem i morzem, swoią i swoich wiernych krwią zbroczony, i chociaż tysiące padło, by tę ucieczkę przyśpieszyć, iednak w téy pełnéy hańby nocy żaden głos zarzutu nie obił się o uszy sławą nienasyconego Króla, wtedy nawet, kiedy już prawda nie drżała przed iego władzą. Ubito pod Karolem konia, Gieta podał mu swoiego i padł od Rossyian ręki. Ale i ten rumak poległ nakoniec unosząc daleko swoiego pana, a Król na siłach zmordowany musiał nareszcie położyć się w głębi lasu, koło dalekich ognisk straży i w mieyscu, zkąd naokoło słychać było hasła nieprzyiaciół. Tożto są laury, tażto iest spokoyność, za którą ludy oddały wszystko, co miały naykosztownieyszego? Prowadzą Króla pod dzikie drzewo, natura osłabiona zaledwo go na nogach utrzymuie, rany ma zaskorupiałe, natężone członki, gorączka sroży się w krwi iego i nadaremnie szuka w śnie wypocznienia. Stan przykry znosił iednak po królewsku, cierpienie było hołdownikiem iego woli i wszystko milcząc podlegało mu, iak niegdyś liczne narody.

III.

Jak małą garstkę wodzów ma koło siebie, ieden dzień przelotny tak woysko iego uszczuplił, ale te niedobitki były mu wierne i przywiązane do niego. Każdy smutny i milczący leżał koło Monarchy i konia swoiego; niebezpieczeństwo równa ludzi z źwierzętami i w potrzebie są wszyscy iednakowi. Pomiędzy nimi układł się Mazeppa w cieniu starego dębu, tak dzikiego, iak ten zimny i dumny Hetman Ukrainy. Wprzódy iednak ten Naczelnik Kozaków dla konia znużonego ze świeżych liści przygotował łoże. Ociera proch z grzywy i uzdeczek rumaka, popuszcza cugle dla uczynienia mu wygody i cieszy się, że rumak dzielnie pożéra. Już bowiem obawiał się, czy może zmęczony stępak w tak przykréy północy iadłem nie wzgardzi. Lecz iak pan tak i koń był zahartowany, obu łoże i pokarm nie wiele obchodziły, lecz gdzie wymagano odwagi, tam czynili, co było można. Rumak ten iak prawdziwy Tatar był silny, rączy i mocno zbudowany, posłuszny głosowi pana, biegł na piérwsze zawołanie, byłby go

)(

między tysiącami rozpoznał, a podczas ucieczki, nawet w nocy ciemnéy, byłby go bezpiecznie unosił.

IV.

Mazeppa rozpostarł płaszcz, o dąb oparł dzidę i patrzał, czy po tak długim pochodzie broń iego w dobrym stanie, czy ieszcze był proch na panewce, czy dobry krzemień w zamku. Oglądał szablę w pochwie, czy mu pasa nie przetarła, i dopiéro potém mąż ten czcigodny z zawinięcia skromną wieczerzę wydobył i zaczął pożywać. Chociaż sam miał mało, dzielił się z Królem i z każdym, mniéy bacząc na dzień następny, iak godownik przy biesiadzie. Karol przyiął z uśmiéchem podane iadło i pożywał cokolwiek. Jakże był tą dobrocią większy, iak wyższy nad wszelkie rany i ciérpienia umysłu! — Rzekł wreszcie: »W całém woysku naszém słynącém odwagą i sławą, w pochodach, utarczkach i przy dawaniu roztropnych planów nie było nikogo, ktoby od ciebie Mazeppo mniéy mówił, a więcéy działał. W przeciągu wieków od Alexandra, aż do naszych czasów nie było zaiste pary tak dla siebie stworzonéy, iak ty i Bucefał, twóy rumak. Sława Scytów niczém iest w porównaniu z twoią, gdy idzie o przedzieranie się przez niwy lub rzéki.« — Mazeppa odpowiedział: »Nie nader dawną iest ta szkoła, w któréy uczyłem się ieździć.« — Na co rzekł Karol: »Stary Hetmanie! opowiedz mi co o téy szkole, bo pięknie z niéy korzystałeś.« — Mazeppa na to: »Długoby to potrzeba opowiadać, a mamy ieszcze wiele mil do przebycia, z wielu nieprzyiaciołmi, ieden przeciw dziesięciu do walczenia, nim konie nasze spokoynie koczować będą na tamtéy stronie brzegów szybkiego Dniestru. Raczéy spoczniy sobie Panie cokolwiek, ia tymczasem będę czuwał nad tobą i nad wszystkimi tutay.« — »Żądam i owszem« rzekł Monarcha Szwedów, »byś mi zdarzenia twoie opowiedział, tym może sposobem sen na powiekach moich osiędzie, i choć na chwilę użyczy mi przyiemnego marzenia.« Mazeppa zaczął opowiadać.

»Opowiadaiąc, cofnę się chętnie o lat siedmdziesiąt i pamięcią wrócę w czasy, gdy miałem lat dwadzieścia, w czasy, kiedy Jan Kazimiérz był Królem, a ia w młodości kwiecie przez lat sześć paziem iego. Był to uczony Monarcha, i wcale inny od W. K. Mości, woien nie prowadził i nie zdobywał kraiów, by ie potém tracił. Wyiąwszy Seymy warszawskie, panował w spokoiu i zgodzie. Często iednak bywał w rozterkach z samym sobą, lubił bowiem Muzy i płeć piękną, i nieraz kobiéta rozgniewać go potrafiła. Dawał wielkie bale, spraszał na nie całą niemal Warszawę i bawiąc się w gronie ślachetnych Dam i Magnatów zadziwiał okazałością. Byłto Salamon Polaków, poeci opiewali iego pochwały wyiąwszy iednego, który nic nie pobieraiąc od Dworu, napisał satyrę na Króla i pysznił się, że nie był bazgraczem Panegiryków. Dwór cały śpiéwał, kochał się i chciwie pragnął wawrzynów poezyi. Ja sam, Panie odpuść, robiłem wiérsze i podpisywałem się T y r s y s e m u b o g i m. W tém pokazał się na Dworze pewien znakomity Magnat z dawnego rodu, starożytnego domu i bogaty iak kopalnie soli lub śrébra. Przytém był dumny i nadymał się, iakby od nieba był zesłany. Miał tyle złota i tytułów godności, że nikt mu z dworzan nie zrównał. Nieustannie patrząc na złoto swoie i na kleynoty swoiego ślachectwa w pargaminach zawarte, przytém cokolwiek uprzedzony, był w błędzie, że żona kochała go dla własnych iego przymiotów. Zdania iéy nie zgadzały się wcale z iego sposobem myślenia. Była może o lat trzydzieści młodszą i codzień bardziéy przykrzyła sobie obowiązki żony. Miotana to życzeniami, to nadzieią, to obawą różnych niebezpieczeństw, przy biesiadach i tańcach ładnym rzucała wzrokiem na młodzież warszawską, i tylko szczęśliwéy oczekiwała chwili, w któréy serce nayzimnieyszéy kobiéty zwykło się roztapiać. Istotnie! ten nay-

częściéy posiada skarb podobny, komu ón naymniey przystoi.«

V.

»Ja, śmiało powiedzieć mogę, byłem wtedy dzielnym młodzianem, miałem lat siedmnaście i czy to służalec, czy rycerz, żaden mnie postacią nie przewyższał. Byłem młody i wesoły, twarzy nie miałem takiéy iak teraz, miałem tkliwe i łagodne oblicze, które teraz zdziczało, albowiem czas, troski i woyna nękaiąc duszę poorały i czoło moie tak dalece, że znaiący mnie wtedy, z trudnościąby mnie teraz poznali. Zaiste! twarz moia odmieniła się znacznie, ale iak wiadomo ci Panie, lata nie ugięły ducha, siły i męztwa moiego, inaczéy o tym czasie i pod tém starém drzewem nie opowiadałbym ci życia moiego, w mieyscu, gdzie bez gwiazd niebo iest kotarą moiego łoża. A teraz posłuchay daléy. — Postać Teresy — zdaie mi się, iak gdyby we śnie stała między mną i tém kasztanowém drzewem, tak świéże iest ieszcze wspomnienie o niéy, a iednak nie znaydę ni słów, ani głosu do odmalowania, iak piękną była kochanka moia. Miała oko Azyianek, ciemne iak niebo nad nami, iednak błyskało łagodnym promieniem światła, iak xiężyc przedzieraiący się przez północ; było duże i pływaiące w zdróiu własnych promieni, pełne miłości, tęsknoty i ognistego weyrzenia. Swięty umieraiący na palu z podobném weyrzeniem wznosi oczy do nieba, iak gdyby dziękował mu za roskosz śmierci za wiarę. Miała czoło tak pogodne, iak iezioro w upałach lata, kiedy zapraszaiąc do kąpieli promienia słońca, uspione iest we wszystkich fałach swoich, a niebo topi lice w głębi iego. Jéy twarz, iéy usta, ale po cóż wszystkie iéy wdzięki opisywać? Dosyć, że ią kochałem, że ią kocham dotąd, a iest to iuż w moiéy naturze kochać bez granic, czy kto wart tego, czy nie wart. Miłość uczuwamy i w gniewie.«

VI.

»Zbliżyła się do mnie, spoyrzała, ia westchnąłem i popatrzyłem się na nią. Nic nie powiedziała, a ia ią iednak zrozumiałem. Tysiąc tonów i znaków można usłyszéć, okazać i obaczyć i chociaż nikomu nie wytłumaczymy, co znaczą, i będąto tylko niewiadome iskry myśli, wydzieraiące się z uciśnionéy duszy, iednak porozumiewaią serca iakimś nowym, nieodgadnionym i czułym sposobem, iednocząc ognisty związek, który połącza młodzieńcze umysły wprzódy, nim to same poznały i iak drutem elektrycznym kieruią niszczącym ogniem. Westchnąłem, spoyrzałem na nią i zapłakałem taiemnie, a iednak niechętnie oddalałem się od niéy; gdy iuż dobrze znany iéy byłem, mogłem bez boiaźni patrzeć na nią i wtedyto ginąc z miłości, chciałem przemówić do niéy, ale głos móy drżący i słaby obumierał do ust zbliżony. — Jest gra pewna, tak, rozrywka wcale dziwaczna i śmieszna, wymyślona dla przepędzenia czasu, nazywa się, ot wprawdzie zapomniałem. Podczas gry takiey siędziałem raz przy niéy, i to iuż zapomniałem z iakiéy przyczyny. Nie myślałem ni o wygranéy, ni o przegranéy, dosyć było dla mnie szczęścia, blisko niey siedzieć, zaglądać w oczy istocie ukochanéy w głębi serca. Postrzegłem wreszcie, że i ona była zamyślona, że na grę nie uważała, czy wygrywała, czy przegrywała, nic ią to ani smuciło, ani cieszyło, przecież siedziała kilka godzin przy grze, daiąc do poznania, że ią wola więziła do stolika, nie zaś chęć zysku. Jak błyskawica przebiegła myśl po moiéy głowie, że coś takiego ukryte było w iéy łagodnéy naturze, coby mi nadzieię czynić mogło. Natłok myśli podawał mi słowa, wymawiałem ie, i chociaż bez związku i nie miały kwiatów krasomówstwa, iednak ona słuchała ich, to dosyć; kto raz słucha, ten i raz drugi słuchać będzie. Serce iéy nie było z lodu, ni ze stali.

VII.

»Kochałem, i byłem nawzaiem kochany! — Powiadano mi Panie, że nie znałeś przyiemnych rozrywek miłości. Jeśli to prawda, ukrócę powieść moię, nie będę opowiadał iakie troski, iakie ona roskoszy sprawia, bo dziecinnemi Panie wydawałyby ci się słowa moie i niegodnemi uwagi. Nie każdy bowiem stworzony na to, by śmiało nad namiętnością panował, nie każdy, tak iak ty Panie, siebie i narody zwyciężać może. Jestem — albo raczéy byłem — Xiążęciem i głową tysiąców, których mogłem na śmierć prowadzić, a przecież nie mam nad sobą samym władzy naymnieyszéy. Ale wrócę do zaczętéy powieści: Kochałem i byłem kochany: Jestto piękne, drogie słowo, lecz choćby naypięknieysze, ma zawsze ciérpki koniec. Zeszliśmy się pokryiomu, a los, który mnie do iéy altany zaprowadził, był naydumnieyszych oczekiwań szczęściem naywyższém. Wszystkie dni i nocy życia są niczém w porównaniu z tą iedną godziną światła, któréy raz doznawszy człowiek, przypomina ią sobie potém przez życie całe. Dałbym całą Ukrainę za to, gdybym mógł raz ieszcze użyć podobnéy godziny, być paziem, szczęśliwym paziem, którego nic nie obchodziło, tylko oręż i kochanka, który nie miał innych skarbów, prócz darów natury: młodości i siły. Zeszliśmy się więc potaiemnie. Wielu sądzi, że podobna schadzka w dwoynasób iest słodką, ia zdania tego nie iestem, dałbym był życie moie za to, gdybym był mógł nazywać ią moią na wieki, moią przed niebem i ziemią. — Zawsze bowiem było mi nieprzyiemnie, pokryiomu zakradać się do niéy.«

VIII.

»Zakochanych śledzą tysiączne wzroki. I nas szpiegowano także, sądzę, że sam szatan powinien był być pobłażaiącym w takiéy sprawie. Szatan? Obawiam się, czy go nie posądziłem niesłusznie, byłto bez wątpienia iakiś mrukliwy skromniś, co niemogąc dłużéy zostawać w nieczynności, chciał zrobić sobie zatrudnienie. Dosyć, że w nocy, śród miłośnych rozrywek wypatrzono i schwytano nas. Nie potrafię opisać wściekłości obrażonego Magnata, nie byłem uzbroiony, a choćbym był od głowy aż do nóg stalą okryty, mógłżem się bronić sile przewyższaiącéy? Działo się to w bliskości iego zamku, zbyt daleko od miasta, z kądże było wziąć pomocy, zwłaszcza przed samym porankiem? Mniemałem, że to był ostatni móy poranek, chwile życia moiego zdawały się być policzone. Do Matki Boskiéy i do kilku wybranych Świętych westchnąłem w cichéy modlitwie i oddałem się na opiekę losu, gdy mnie do zamku prowadzono. Możesz sobie Panie wystawić, iak po grubiiańsku dumny Magnat postępował sobie ze mną, i wcale nie mam mu tego za złe. To naywięcéy gniéwało go, że przypadek taki mógł splamić iego drzewo familiyne, którego naywiększą mienił się bydź ozdobą. A że się sam za naypiérwszego trzymał, sądził, iż i ia powinien byłem go oszczędzać. Gdyby Król iaki obraził go podobnym sposobem, byłby to był bez wątpienia przyiął dobrze, ale że paź, to go naywięcéy gniéwało. Czułem gniéw iego, lecz go opisać nie potrafię.«

(Dokończenie nastąpi.)

DO SŁOWIKA.

Jak czule kwilisz ptaszyno mała!
Mieszkańcze głuchey pustyni:
Aże się ustroń odzywa cała!
Ah! to kochance ón czyni...

Czemuż Damona wspominać muszę!
Co głosem i pieśni swemi,
Uwięził serce, uwięził duszę,
Głosem naymilszym na ziemi!

Gdyby tu niebo przyniosło iego
Ku wspólnéy waszéy potrzebie;
Tybyś się uczył śpiewać od niego,
Ale ón — kochać od ciebie.....

G. J. K.

LITERATURA.

ZABAWKI RYMOTWÓRCZE ST. JASZOWSKIEGO.

(We Lwowie 1820. drukiem P. Pillera.)

Pod tym tytułem wyszedł piérwszy Tomik poezyy, dosyć zaszczytnie iuż z wielu ulotnych, po różnych pismach czasowych (warszawskich, krakowskich, lwowskich i t. d.) umieszczanych płodów rymotwórczych, znanego młodego Poety.

We wszystkiém, gdziekolwiek i cokolwiek w rodzaiu poezyynym dotychczas wychodziło, postrzegać się dawały dwa stronnictwa, klasyczne i romantyczne; ostatnie nierównie liczniejsze. Na płodach klasycznych wydoskonaleni i do nich przywykli potępiaią bez różnicy wszystko, co ma iakąkolwiek oznakę romantyczności: równie iak daleko liczniejszym polubieńcom i obrońcom ostatniéy, miléy iest w mozolném torowaniu nowych ścieżek przez dzikie manowce nabywać sławy; niżeli po ubitéy drodze klasycznéy prostemi być dawnych naśladowcami.

W stanie podobnie rozdzielnych mniemań mało się dotychczas znaydowało takich, którymby na myśl przyszło, średnią idąc drogą, nie srożyć światu romantyczno-umysłowego (który iest tak powabny i zaymuiący) dzikiemi wybuchami źle zrozumianéy romantyczności, ale nadaiąc mu łagodnieyszą postać klasyczną, łagodzić go tym sposobem, i iednać nieiako obie ostateczności. Jakimkolwiek iest ten środek, nie może ón być niechwalebnym, bo zawsze *medium tenuere beati*, i tegoto środka trzymał się autor Zabawek rymotwórczych.

Znaiąc go z dosyć poprawnych płodów, umieszczanych po różnych pismach czasowych, nie można wszystkim, znayduiącym się w ninieyszym zbiorze piérwszeństwa przed tamtemi przyznawać; wyznać iednak bezstronnie należy, iż i te (z wyiątkiem niewielu) do rzędu dobrych poezyy policzyć można, chociaż gdzieniegdzie niezupełnie obrobiony i płynny wiérsz już i autora baczności, iak z przedsłowia widać, nie uszedł. W takim razie niesłusznie autor wcale, iak się zdaie, żąda, aby postrzeżone uchybienia, które grzéchami młodości nazywa, takiemi t. i. niepoprawionemi zostały; bo w każdém dziele, które cechę niepoprawności w iakimkolwiekbądź rodzaiu nosi, poprawić ie należy, gdy ie kto inny postrzeże: a cóż dopiéro, gdy iuż przed wydaniem autorowi samemu tayne nie były? Nie należy z żadnéy przyczyny powiększać i tak iuż licznéy sekty zwolenników, którym to zaniedbanie, iak teraz często doświadczamy, niewymownie do smaku przypadło, a które iuż Horacy nagania:

> *. . . . bona pars non ungues ponere curat,*
> *Non barbam; secreta petit loca; balnea vitat.*

Pomimo te iednak uchybienia przekonał o prawdzie godła:

> I w tak nizkim zawodzie można nabyć chwały,
> Byle natchnął Apollo, i Muzy sprzyiały —

które na czele dziełka położył, a które i do powieści: Skutki namiętności, prozą przy końcu tomiku umieszczonéy, maiącéy zaletę z łatwego stylu i naturalnego opowiadania, zastósować można; i nic do życzenia nie pozostaie, iak tylko, aby postępował wciąż stopniowo tym samym torem w ukształcaniu smaku i rozwiianiu talentu, a wiele się w czasie po nim spodziéwać można; tudzież aby się z wydaniem późnieyszych tomików cokolwiek pośpieszył.

Powiedziawszy wyżéy o rozdwoionych mniemaniach co do klasyczności i romantyczności, nie zaszkodzi tu, zdaie się, przytoczyć dla wahaiących się w obiéraniu pewnych wzorów, iedno z lepszych mieysc znayduiących się w Balladach Witwickiego:

> . . . czyś Romantyk, czy Klasyk z wyznania,
> Czy też ieszcze iak przezwiesz twóy rodzay pisania,
> Pisz tylko z jeniiuszem w nauki zapale:
> Wsławisz kray i poruczysz imię twoie chwale.

N —

KOZIOŁ I NIEDŹWIEDŹ.

(Bayka.)

Kozła gòry urwiska gdy znudziły skały,
Zbiegł w niziny, bo bardzo mu się spodobały;
Wnet spostrzegłszy iaskinią, ciekawie w nią wskoczy,
Aż tu mu w niey ponury niedźwiedź zayrzy w oczy,
Mówiąc: „Co chcesz rogaczu?“ Temu zbladły lica,
I rzekł: „Szukam schronienia, tuż goni mnie lwica!“
Struchlał niedźwiedź, cofa się w tył do legowiska.
Kozioł w nogi przed śmiercią, co tak była bliska. —

A...—

O DZIAŁACH PARNYCH.

Nowe parne działa P. Perkinsa sprawiły przy ich próbowaniu nietylko huk wielki, lecz ich grzmot odbiiał się przez tubę gazet w tysiącznych echach tak głośno, że niemi cały świat się napełnił. Z tego powstały dwie obawy przeciwnéy sobie wcale natury: iedni bowiem boią się, ażeby iaki naród przez tę broń parną, któréyby wynalazek sobie przywłaszczył, niezawoiował i nieuiarzmił innych narodów; inni zaś, aby przez to wieczny pokóy Kanta nie przyszedł do skutku, i aby zamiast wielkiéy parady woyska nie widziano iedynie dyfiluiących dział parnych.

Pewien uczony francuzki Oficer artylleryi przedsięwziął uspokoić w tym względzie troskliwe paryzkie umysły i z iego pisma, które przesłał Monitorowi francuskiemu, udzielamy co następuie:

»Robione świéżo próby dział parnych wynalezionych przez P. Perkinsa, były przez Dzienniki mniéy lub więcéy niedokładnie opowiadane. Czyniono zaraz nayśmielsze domysły; sztuce woiennéy przyobiecano nową epokę, a ludzkości pokóy wieczny. Zapowiedziane skutki, iuż i tak z wszystkiego co obiecuią nader godne uwagi, dotyczą się z bliska niepodległości narodów, a w szczególności obrony naszéy oyczyzny. Niechay mi przeto wolno będzie iako artyllerzyście, udzielić moich uwag; będę się starał to rozważyć, co iest prawdziwego w skutkach, które w podróży przez kanał wzniosły się aż do cudowności. W zwykłéy broni proch swoiém zapaleniem sprawia gaz, który przywiedziony do wyższéy lub mnieyszéy temperatury w miarę ilości prochu i oporu nadaie wylatuiącemu pociskowi stosunkowy ruch i siłę. Pan Perkins nic nie zmienia w pocisku, lecz zastępuie gaz powstały z zapalenia prochu, przez parę. W żelazném naczyniu woda zamienia się w parę; do tego aparatu przyłączona iest lufa, która w każdym kierunku poruszać się może; nad nią iest puszka dla kul, które gatunkiem leyka opatrzonego szybrem, w sam środek lufy wpuszczone, wylatuią popchnięte parą cisnącą się ciągle przez lufę. Taka iest w krótkich słowach budowa téy machiny. Sposób ten strzelania iest nader tani i w krótkim czasie można bardzo wiele kul wyrzucić; lecz potrzeba ich działania porównać ze skutkami naszéy artylleryi, te zaś skutki zawisły w obudwóch razach od siły, którą nadać można wylatuiącym massom, kulom, i bombom od $\frac{1}{16}$ do 150 funtów. Siła ta zależy w systemacie Perkinsa od prężności pary, w drugim zaś systemacie od prężności elastycznego gazu, który z prochu powstaie. Pytanie przeto w względzie obydwóch działań ogranicza się na tém, aby ciśnienie, które P. Perkins osiągnął i osiągnąć przyrzeka, porównać z ciśnieniem sprawionêm przez zapalenie prochu. Lecz przypuszcza się w ogóle, iż używaiąc prochu ciśnienie wywierane na kule wyrównywa stu atmosferom, i że im bardziéy się powiększaią naboie prochowe i massa pocisków, tém bardziéy wzmaga się ciśnienie, tak dalece, iż go na tysiąc a w naywiększych działach od 30 do 40 tysięcy atmosfer podnieść można. Powiadano nam, iż Pan Perkins zdołał parę użyć w temperaturach, ktore są równe 40 i 65 atmosferom; fakta te zdaią się być niezaprzeczone, a ten zręczny praktyk oświadcza, iż może parę przywieść bez niebezpieczeństwa do ciśnienia sta atmosfer. Lubo z pomnażaiącém się ciśnieniem muszą się

koniecznie powiększać trudności, a Pan Perkins aż dotąd nayniższe tylko otrzymał stopnie, chcemy przecież przypuścić, iż może sprawić skutki odpowiadaiące naywyższemu stopniu ciśnienia. Cóż znaczy 200 atmosfer, aby sprawiły niezmierne skutki prochu? czyli elastyczne płyny powstaną z wody lub prochu, to iest wszystko iedno, idzie tu o ich prężność; ta powiększa się przy zapaleniu prochu w stosunku do oporu, podczas gdy w parnéy broni można ią otrzymać przez podwyższenie, nie bez trudności, temperatury wody. Z tego się okazuie, iż Pan Perkins przy ciśnieniu 65 atmosfer strzela tylko karabinowemi kulami od $\frac{1}{12}$ do $\frac{1}{10}$ funta, że te kule nie maią nawet tego pędu, iak kule strzelane z zwyczaynéy broni, i że niemi strzelał na małą odległość 100 stóp. *) P. Perkins omamił widzów ieszcze i przez to, że kule ołowiane któremi strzelał do żelaznych blach, w proch się strzaskały; to samo się okaże, strzelaiąc kulą z fuzyi; co się zaś tyczy prób iego przez 11 desek iodłowych, można powiedzieć przeciwko temu, że kula karabinowa, o $\frac{1}{16}$ funta w odległości 9 stóp wpada w pień iodłowy na 7 cali głęboko, a na 100 stóp odległości więcéy ieszcze dokaże, niżeli broń P. Perkinsa. Nowe te parne działa utracaią więcéy ieszcze z swoiéy korzyści, ieśli się zważy ich użycie w polu. Zdaią się bydź dobre iedynie do obrony mieysc warownych, wąwozów, wyłomów a może i do pionowego strzelania z twierdz; a tak obawa względem tych nowych wulkanów wkrótce ustanie.

UCINEK NA —

Ty myślisz, iż to owoc gruntownéy nauki,
Dokładne i mistrzowskie wykonanie sztuki,
Tak chlubne recenzenta ziednało ci zdanie?
Nie to — nie, przyiacielu; lecz ... smaczne śniadanie.

* * *

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 15. Marca dano po raz pierwszy Komedyią z francuskiego w 5 aktach: Ptaszek w sidłach. Scena ta była naylepszą w téy sztuce, kiedy Kobiétkiewicz (P. Bensa) trzeźwi mdleiącę Matuzalskę (P. Salowę), a tymczasem umizga się do iéy piękney siostrzenicy (P. Mareckiey mł.) Pan Bensa grał wybornie rolę młodego faofarona.

Dnia 17. dano po raz pierwszy wielką romantyczną, muzyką przeplataną Trajedyią w 5 aktach z niemieckiego A. Klingenmanna wierszem przełożoną: Faust. Sztuka ta z naywiększą starannością wystawioną była, ale mimo tego wszystkiego tych zachwycić nie mogła, którzy niemaiąc upodobania w odrębnym smaku sztuk podobnego rzędu, teatr chcą widzieć szkołą pięknych i wzniołych uczuć, nie zaś widownią trupów i szatanów. Wszelako dla urozmaicenia widowiska i podobne sztuki staią się niekiedy potrzebnemi na scenie. Błądzi, ktoby z utworów takich wnioskował o smaku romantycznym, nie na tém zależy romantyczność, ażeby scenę zapełnić trupami, widmami; uszanowanie dla religii, płci piękney, honoru, styl kwiecisty pierwszych wieków chrześciiaństwa i t. d. to są cechy romantyczności. a nawet w sztuce łączącey iedność z prawdopodobieństwem staną się niezatartemi znakami szkoły, do któréy należą. P. Smochowski (Faust), P. Kamińska (Katarzyna i t. d. starali się grać iak naylepiey.

Dnia 27. dano ulubioną Operę: Siedm dziewcząt pod bronią. — Po ukończonem widowisku nastąpił Koncert na skrzypcach, grany przez JPana Brauna — poczém przedstawiony był Obraz, z powodu szczęśliwego wyzdrowienia naszego nayukochańszego Monarchy, pod nazwiskiem: Hygea. Przed podniesieniem zasłony dała się słyszeć w głębi sceny symfonia powszechny smutek wyrażaiąca, śród któréy uleciała zasłona i przedstawiła piękną kwiecistą okolicę, na uboczu ukazała się Świątynia na skale z ołtarzem, na którym ofiara płonęła. Na czele świątyni dał się widzieć napis przeźroczysty: Wróć nam Oyca, niebios Panie! u podnóża téyże świątyni, klęczała modląca się grupa Galicyianów, naprzeciw któréy stała druga grupa w rozmaitéy postawie z wyrazem boleści i tęsknego oczekiwania. Melodyia pieśni ludu: „Boże zachoway Cesarza Franciszka"

*) Tyrolskim sztućcem strzelał Tyrolski Kapitan Riedl (przy Lützowa korpusie ochotników) na 2000 stóp, fuzyią do polowania na kozy 1000 stóp i więcéy, i zakładał się nawet, iż swoiemi kuchenrayterskiemi pistoletami dosięgnie o 400 stóp goździa w tarczy.

płynęła w oddaleniu; przy ukończeniu którey odezwał się puzan trzechkrotnie, a śród odgłosu kotłów ziawił się jeniiusz świetny napis trzymaiący: „Wysłuchane prosby wasze!" wraz zapełniła się scena obłokami, które się natychmiast w iasność przelały, przedstawiaiąc przez lekkie, obłoczne przeźrocze inną grupę: Minerwa unosiła się na wznioslćy podstawie, trzymaiąc w prawey źwierciadłową tarczę, lewą wskazuiąc na tryskaiące ze skały źrzódło, z którego Nymfa srebrny zdróy czerpała; ciekawe Muzy otaczały Eskulapiusza, który czytaiąc w źwierciedle Minerwy zapisywał wyrok złotym rylcem na karcie. Tu pośród słodkiey melodyi uleciały przeźrocze obłoki, a do stoiącey iuż grupy ziawiła się inna całą przestrzeń teatru wszerz zaymuiąca, w wspaniałey, świetnéy transparentowéy, idealnéy świątyni stoiąca; w środku dało się widzieć w bryllantowym owalnym obwodzie, popiersie N. PANA, na które unosząca się w eterze w srebrno powiewnéy szacie Hygea, z szalą w ręku strumień życia zlewała; poniżey unosiła się świetna cyfra N. Monarchy, około którey, trzey jeniiusze, trzy przeźrocze napisy trzymali: „Zdroiu życia płyń długo i słodko nayiepszemu z Monarchów!" Merkury i Apollo, składali bluszcz zdrowia na ołtarzu. Całą głębią zaymowały w świetnych ubiorach i stosownych do uroczystości postawach bóstwa i jeniiusze z odpowiednemi atrybutami. Na przodzie sceny stały grupy różnych stanów galicyyskich w świetnych ubiorach, cały ten obraz zamykaiące. Co wszystko przy końcu blask ognia greckiego tem pięknićy oczom stawił. Licznie zebrana Publiczność stokrotnym odgłosem przyymowała to przedstawienie. X. X.

Przy odkopywaniu muru na starych wałach znaleziono kamień z napisem następuiącym: *„Anno D. 1726. die 29. Apri. edyfikacya muru tego prześwietney ziemi lwowskiey z podatku Szeleznego."* Wkrótce więc obchodzić będziemy stuletnią rocznicę wkopania kamienia tego. — w —

Z Wiednia. — Dnia 17. Marca r. b. zostaliśmy głęboko dotknięci utratą Męża, znakomitego zasługami wedle kraiu, a mianowicie literatury polskiéy, JW. Józefa, Maxymiliiana Hrabiego z Tęczyna Ossolińskiego, J. C. K. M. taynego Radcy, Kawalera Orderu S. Szczepana klassy drugiéy, W. Ochmistrza Królestw Galicyi i Lodomeryi, Prefekta C. K. Bibliioteki nadwornéy, w Uniwersytecie lwowskim nauk wyzwolonych i Filozofii Doktora, Kuratora Instytutu rolniczo-gospodarskiego dla Galicyi, C. K. Towarzystwa rolniczego w Wiedniu, Towarzystw naukowych w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Pradze, Gietyndze Członka i t. d., który ciężarem wieku obarczony, dokonał życia z tą spokoyną wielkością duszy, iaka była cechą wszelkich iego czynów. Rozgłoszona nagle w stolicy wiadomość o tym smutnym wypadku, zgromadziła na dniu 19. Marca ziomków z wszelkich stron Polski tutay bawiących, przeiętych chęcią oddania szanownym zwłokom ostatniey posługi. O godzinie 6. wieczorem, dnia wspomnionego, ruszył orszak pogrzebowy z domu zmarłego (na przedmieściu Wiedeń w ulicy Mayerhoff) ku kościołowi SS. Aniołów Stróżów. Ten orszak składali naprzód Teologowie galicyyscy z C. K. Konwiktu, tudzież Duchowieństwo z Instytutu wyższych nauk religiyynych i prafialne. Za temi niesło 16 odmieniaiących się ziomków zwłoki złożone w trunnie pokrytey całunem, około którey postępowali służalce ze znakami rodu i dostoieństwa. Familiia, ziomkowie, w liczbie około dwóchset (wszyscy okryci grubą żałobą), iakoteż mnóstwo ludzi mieyscowych z rożnych stanów i narodów, kończyli orszak, za którym szedł wóz pogrzebny. Po odbytym obrzędzie pogrzebowym w kościele SS. Aniołów Stróżów złożono ciało na wóz, i tak na cmentarz poprowadzono. Grób niewykopany w dniu tym iako świątecznym, nie dozwolił ukończyć tey smutnéy uroczystości, zostawiono więc ciało w kaplicy. Dnia następnego przybyła młodzież Polska po odbytém nabożeństwie żałobném powtórnie na cmentarz, gdzie JW. Baron Neustern, Kawaler Orderu Leopolda, Prałat Kapituły lwowskiey n. g., przyiaciel Zmarłego, obrządkiem grecko-katolickim odbył przedgrobowe obrzędy, i przeprowadził szanowne zwłoki z kaplicy do przeznaczonego mieysca spoczynku, gdzie ziomkowie uięci żalem i prawdziwą wdzięcznością własną ręką spuściwszy trunnę w rozkop, skropili łzami i ziemią przygrzebli. Oby wszyscy, którzy pragną przysłużyć się kraiowi i rodakom widzieli byli ten głęboki hołd poważania i wdzięczności, iaki Ossoliński za swoie czyny odebrał. M. O. Z.

Z Prus. — Gazeta Berlińska umieściła list pisany z Rzymu, w którym między innemi czytamy: „Torwaldsen ukończył iuż konia doskonałey piękności, należącego do pomnika, który Xięciu Poniatowskiemu ma być wystawiony. Dzieło to iest bez wątpienia naypięknieysze ze wszystkich, iakiemi się nowsze rzeźbiarstwo poszczycić może."

Z Hiszpanii. — Bartłomiey Wirmbs (rodem Wiedeńczyk) wydaie od początku roku 1825. zbiór hiszpańskich i południowo-amerykańskich pieśni i tańców z muzyką do fortepiianu i gitary, co muzykalnéy publiczności i w innych okolicach Europy uwagę zwrócić powinno. Z tego poznaiemy także nowsze kompozycyie ulubionych hiszpańskich kompozytorów, mianowicie Carnicera, Huchera i innych. Na miesiąc wychodzi dwie sztuki tego zbioru i iuż jest takich dwadzieścia.

Z Anglii. — Dwa pióra, które użyte były do podpisania pokoiu w Amiens, zostały niedawno publicznie w Londynie na sprzedaż wystawione, Sir Francis Bardett kupił ie za 500 fun. szt.

W Londynie zabito słonia, który codziennie dzikszym się stawał. Dwóch chyrurgów wskazywało strzelaiącym, gdzie go nayłatwiey zranić można. Pierwsze wystrzały były bezskuteczne, kule traciły swóy pęd na skórze, iak na bawełnie. Za trzecim razem kule wymierzone w ucho źwierzęcia, wydarły z niego kilka ięków, inne wymierzone w szyię obficie krew z niego wytoczyły, lecz go nie osłabiły. Nareszcie po ciągłych wystrzałach przez półtory godziny, słoń ugodzony 152 kulami padł na ziemię bez ruchu, gdzie go dobito szablą przymocowaną do końca karabina; krew iego zalała całą iego klatkę i wzniosła się do znacznéy wysokości. — Do strzelania, czternastu ludzi stawało o piętnaście kroków od źwierza, a potém chroniło się na końce sali, gdzie mogło bez obawy nabiiać broń swoię. Słoń wyrwał ogromną sztabę żelasa i drzwi od klatki, lecz liny nie dozwoliły mu wyyścia. — Rozsiekano go publicznie, płacą dwa szylingi za widzenie zwłok iego. Słoń ten był wysoki 11 stóp, miał lat 21, z których 15 przepędził w menażeryi. Pokazywany był na teatrze w Covent-Garden; ważył 24 beczki. Właściciel iego niedawno nie chciał go przedać za 25,000 fr.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.